

# Stanisław Czerwik

---

## Ks. Wojciech Piwowarczyk (1902-1992) jako ojciec duchowny w pamięci księży – jego byłych wychowanków

---

Kieleckie Studia Teologiczne 4, 415-424

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Stanisław Czerwik – Kielce

**Ks. WOJCIECH PIWOWARCZYK (1902–1992)**  
**JAKO OJCIEC DUCHOWNY**  
**W PAMIĘCI KSIĘŻY – JEGO BYŁYCH WYCHOWANKÓW**

Św. Paweł Apostoł, pisząc w Pierwszym Liście do Koryntian o niedojrzałości swoich adresatów, o istniejących między nimi podziałach w wyniku opowiadania się po stronie różnych głosicieli Ewangelii, wspomina także o cierpieniach i trudach, jakie sam znosi dla Ewangelii, do tego stopnia, iż czuje się *jakby śmieciem tego świata i odrazą dla wszystkich* (1 Kor 4, 13). I dodaje takie słowa:

„Nie piszę tego, żeby was zawstydzić, lecz aby was napomnieć – jako moje najdroższe dzieci. Choćbyście mieli bowiem dziesiątki tysięcy wychowawców w Chrystusie, nie macie wielu ojców; ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie. Proszę was przeto, bądźcie naśladowcami moimi (1 Kor 4, 14-16).

Chciałbym zaproponować te słowa jako motto niniejszych refleksji. Pozwalają nam one odpowiedzieć na szereg pytań: Kto to jest ojciec? Kim jest ojciec duchowny? Kto ma prawo do takiego miana? Jakie obowiązki spoczywają na księdzu, którego wierni obdarzają tym zaszczytnym tytułem, np. przy konfesjonale?

Ojciec – to mężczyzna, który wraz ze swoją małżonką pełni otrzymane od Boga Stwórcy powołanie do przekazywania życia w akcie poczęcia nowej ludzkiej istoty, a następnie odpowiedzialnie uczestniczy w długim procesie wychowania dziecka, jakie przyszło na świat.

Kiedy mówimy o duchowym rodzicielstwie, posługujemy się zasadą analogii. W przytoczonym tekście św. Paweł zalicza siebie do owych „niewielu ojców”, jakich mają Koryntianie, i określa swoją szczególną z nimi relację w trzech stwierdzeniach: *ja przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie; piszę, aby was napomnieć jako moje najdroższe dzieci; proszę was – bądźcie moimi naśladowcami.*

Ojciec duchowny (czy może lepiej byłoby powiedzieć: duchowy) to ktoś, komu zawdzięczamy nasze narodzenie do życia w Chrystusie przez Ewangelię oraz wzrost w tym życiu aż do jego pełni. Momentem narodzin w Chrystusie jest przyjęcie chrztu, ale przecież to tylko początek nowego życia, które wymaga pielęgnacji i podlega prawu rozwoju, aż Chrystus zostanie w nas ukształtowany. Kojarzy się z tym inne zdanie apostoła: *Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje* (Ga 4, 19). Narodziny do kapłaństwa posługi zakorzeniają się również w chrzcie, ale jeszcze bardziej w niezasłużonej łasce specjalnego powołania, którego początków i rozwoju nie potrafimy o własnych siłach określić. Ojciec duchowny w seminarium to ktoś, kto przez lata jest współpracownikiem Pana Boga i współtwórcą młodego człowieka w odkrywaniu łaski powołania oraz współpracy z nią aż do dnia święceń. Towarzystwo zaś przezbiterom ze strony ojca duchownego trwa potem – już w innej formie – przez długie lata posługiwania. Do takiej duchowej więzi z ks. Wojciechem Piwowarczykiem – i to mimo upływu wielu lat od chwili naszego wstąpienia do kieleckiego seminarium, od dnia naszych święceń, mimo upływu dziesięciu lat od jego śmierci – przyznajemy się, gdy mówimy, że był to nasz ojciec duchowny<sup>1</sup>.

I jeszcze jedna uwaga wstępna. Proszę Czytelnika, aby nie oczekiwał ode mnie głębszej, źródłowo opracowanej monografii. Jedynym źródłem, jakie mam do dyspozycji – to garść wspomnień spisanych przez 16 księży, spośród których już sześciu odeszło do Pana z tego świata. Teksty przez tych księży zredagowane obejmują zaledwie 44 strony wyżej cytowanej książki. Do tej garści dodam i moje osobiste wspomnienia w różnych punktach tych refleksji. Jak słusznie zauważa nasz historyk, ks. prof. Daniel Olszewski, jeden z autorów tych wspomnień, do pogłębionej oceny teologicznej, np. treści konferencji i wykładów ks. Piwowarczyka, potrzebna byłaby analiza wszystkich pozostawionych przez niego notatek osobistych, znajomość teologii uprawianej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie ks. Wojciech uzyskał stopień doktora, poznanie osobistego księgozbioru, z którego korzystał jako ojciec duchowny. Tych materiałów źródłowych nie mamy, a ponadto – jak stwierdza cytowany autor – „Wiele ówczesnych przeżyć i obserwacji zatarło się w pamięci”. Osobiście dzieli mnie pięćdziesiąt jeden lat od chwili pierwszego zetknięcia się z ks. Piwowarczykiem w roku mojego wstąpienia do seminarium, a prawie 45 lat od jego ukończenia w roku przyjęcia święceń. Spróbujmy jednak przypomnieć i zrekonstruować to, co w naszej pamięci przetrwało i ocaliło naszego Ojca od zapomnienia.

---

<sup>1</sup> Por. tytuł wspomnienia ks. A. Zuberbiera: *Mój ojciec duchowny*, w: G. Karolewicz (red.), *Książka Wojciech Piwowarczyk (1902–1992). Materiały do biografii*, Kielce 2002, s. 167–171. Z tej publikacji pochodzą będą wszystkie cytaty przytoczone w tym szkicu.

## 1. Dwa etapy posługi ks. Piwowarczyka jako ojca duchownego

Ks. Piwowarczyk pełnił funkcję ojca duchownego alumnów w latach 1939–1958. W obrębie tych 19 lat jego posługi trzeba wyróżnić dwa okresy, nacechowane ogromnymi trudnościami zewnętrznymi, choć w obu tych okresach były one różne. Okres pierwszy – to lata wojny i okupacji. Czas tułaczki alumnów, a wraz z nimi i Ojca duchownego, po różnych miejscach poza budynkiem seminarium, który został przeznaczony na szpital (budynek przy ulicy Niecałej, plebania parafii św. Wojciecha, dom biskupi). Niedożywienie, szyszaki okupanta, groźba likwidacji seminarium, ciągły niepokój o losy diecezji – wszystko to odbijało się fatalnie na zdrowiu Ojca, tak iż po zakończeniu wojny, w drugim semestrze roku 1945/1946 – jak pisze ks. dr Edward Chat – ks. Piwowarczyk „z trudem mógł chodzić ze swojego mieszkania na drugim piętrze do kaplicy seminaryjnej. Czasem Mszę św. odprawiał siedząc na krześle”<sup>2</sup>. Drugi etap posługi Ojca, zwłaszcza od roku 1951 do 1958 – był trudny z innego tytułu. To czas więzienia ks. biskupa Czesława Kaczmarka, ks. Szczepana Sobalkowskiego, rektora seminarium, oraz wielu profesorów i pracowników Kurii Diecezjalnej. Czas komunistycznych szykan i inwigilacji, poboru alumnów do wojska, zmuszania wielu księży do odstępstwa i kolaboracji z władzami komunistycznego reżymu oraz do nieposłuszeństwa wobec własnego biskupa. Trzeba było wielkiej odwagi i hartu ducha Ojca, aby uchronić alumnów od lęku o własne losy, o zachowanie kościelnej jedności, o kształtowanie postawy zdrowego patriotyzmu, bez poddawania się presji wywieranej przez obłądny reżym na część prezbiterium, określaną jak na ironię mianem „księży patriotów”.

## 2. Szkic osobowości ojca Piwowarczyka

Wszyscy, którzy o nim piszą i zachowują go w pamięci, są zgodni w ocenie jego duchowej sylwetki. „Cechowała go wielka kultura osobista, serdeczność, bezpośredniość i umiłowanie kapłaństwa”<sup>3</sup> (ks. J. Olesiński, s. 148).

Źródło jego autorytetu tkwiło w nim samym, w jego postaci, w jego postawie. Bo to był dla alumnów naprawdę ojciec duchowny (...) po prostu był ze swoimi synami duchowymi. Był taki, jakimi chciał widzieć swoich wychowanków: wzorowy człowiek, wzorowy kapłan, a przez to i wzorowy wychowawca. Jego postać sama była nauką, upomnieniem, wyrzutem sumienia<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Tamże, s. 134.

<sup>3</sup> Ks. J. Olesiński, dz. cyt., s. 149.

<sup>4</sup> Ks. S. Papier, dz. cyt., s. 156.

Rzecz znamienna: tenże autor (ks. S. Papier) stwierdza, że po latach, kiedy leciwy już ks. infułat Piwowarczyk z trudem zmierzał z domu kapitulnego do katedry [aby się tam modlić, spowiadać, czy uczestniczyć we Mszy św. sprawowanej przez innego kapłana – uwaga moja – S. C.], pozostał dla swoich wychowanków „przypomnieniem, upomnieniem, wyrzutem sumienia”<sup>5</sup>. „Miał swoisty autorytet jako człowiek zasad. Widać było, że stara się tych zasad ściśle przestrzegać. Był surowy dla siebie i wymagający w stosunku do innych”<sup>6</sup>. Bardzo wnikliwe i momentami zaskakujące spostrzeżenia na temat osobowości Ojca pozostawił ks. prof. A. Zuberbier. W jego odczuciu ks. Piwowarczyk był „wytrwały, niezawodny i konsekwentny w wypełnianiu podjętych przez siebie czy zleconych mu zadań”<sup>7</sup>. Jako ojciec duchowny – twierdzi ks. A. Zuberbier – Ojciec nie był „charyzmatykiem”, to znaczy kimś niezwykłym czy usiłującym imponować. Jego życie było bardzo zwyczajne, choć całe wypełnione służbą ludziom do tego stopnia, że nie miał „życia prywatnego”.

W zetknięciu z ks. Piwowarczykiem miało się to odczucie, że oto spotykam się z kimś, kto moje problemy i mnie samego traktuje zawsze poważnie, bez najmniejszego lekceważenia, pośpiechu, myślenia o innych sprawach. Że jest cały dla mnie. Nie oznaczało to jednak w żadnym przypadku pobłażania słabościom czy winom rozmówcy (...) nie było nigdy w jego zachowaniu śladu pozy, złośliwości, intrygi (...). Zawsze był sobą i tylko sobą. Nigdy też nie zabiegał o jakiegokolwiek poparcie<sup>8</sup>.

Jeśli chodzi o podejście ks. Wojciecha do alumnów, zawsze mnie zastanawiała ciekawa, trochę archaiczna forma zwracania się do nas. Mówił nam: „synku” albo po imieniu, w formie zdrobniałej, co budziło odczucie więzi „syna” z „ojcem”. W tym odezwaniu nie było żadnej czułościowości czy wyróżniania. Tak się zwracał do wszystkich. Poza tym używał formy drugiej osoby liczby mnogiej: „byliście”, „zrobiliście”. Nigdy nie mówił alumnowi per „ty”, co z drugiej strony stwarzało pewien dystans między nim a nami. Z równym taktem i delikatnością rozmawiał z bojaźliwym alumnem pierwszego rocznika, co i z poważnym diakonem. Nigdy nie widzieliśmy Ojca w euforii, choć potrafił się śmiać, ani w stanie przygnębienia czy gniewu, nawet wtedy, gdy jeden z alumnów nie przyszedł do kaplicy na czas z rozżarzonymi w kadzielnicy węglami na koniec wystawienia Najświętszego Sakramentu, a potem ze strachu schował się w pomieszczeniu na śmieci na II piętrze. Jediną „sankcją”, jaką Ojciec wymierzył całej społeczności, było opuszczenie błogosławieństwa, gdyż nie został zachowany przepis wymagający okadzenia. Była to swoista nauka dla tych, którzy byliby skłonni ten przepis lekceważyć.

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Ks. M. Rusiecki, dz. cyt., s. 160.

<sup>7</sup> Ks. A. Zuberbier, dz. cyt., s. 168.

<sup>8</sup> Tamże, s. 169–170.

Pragnę dać świadectwo o człowieczeństwie ojca Piwowarczyka. Zajmował się przede wszystkim duchowym życiem alumnów; tej sprawie poświęcał wiele czasu i sił. Nie mogę jednak zapomnieć momentów, w których umiał dyskretnie zapytać o sytuację rodzinną i materialną kleryka. Bywało i tak, że przed wyjazdem na ferie czy wakacje dyskretnie wciskał w nieśmiało wyciągniętą rękę alumna jakąś sumę na drogę. Mówił wtedy: „synku, kiedyś pomożecie komuś innemu”. Ponieważ w jednej czy drugiej bardzo trudnej sytuacji doznałem takiego gestu Ojca, pozostał mi w pamięci, jak wezwanie Pana Jezusa z przypowieści o miłosiernym Samarytaninie: *Idź i ty czynź podobnie* (Łk 10, 37).

### **3. Duchowa formacja alumnów prowadzona przez ks. Piwowarczyka**

Wspomnę tu krótko o takich elementach tej formacji, jak: konferencje ascetyczne i wykłady, regularne rozmowy z alumnami, kontrola praktyk religijnych w czasie ferii i wakacji, Eucharystia i nabożeństwa, troska o wyposażenie kaplicy i artystyczną oprawę roku liturgicznego. Z konieczności będą to tylko szkice i punkty.

#### **3.1. Konferencje ascetyczne i wykłady**

Z reguły w każdy czwartek przed kolacją wygłaszał Ojciec w kaplicy konferencję do wszystkich alumnów. Jej pierwsza część była zwykle poświęcona tajemnicy obchodzonej następnego dnia w kalendarzu liturgicznym albo postaci „jutro uroczystującego świętego”, jak zwykł był Ojciec mawiać. Przytaczał jakieś motto z Pisma świętego lub z tekstów liturgicznych, swoiście je komentował, po czym przedstawiał temat konferencji według powziętego przez siebie planu formacji. Trudno mi w tej chwili przytaczać tematy tych konferencji. Pewną próbę ich zestawienia proponuje w swoim wspomnieniu ks. prof. D. Olszewski, z pewnością na podstawie notatek z czasów kleryckich<sup>9</sup>. Niektórzy księża wyznają, że te konferencje były trudne i czasem nużące, z uwagi na drobiazgowy i skomplikowany podział treści oraz na nieprzystosowanie – zresztą w jakiejś mierze nieuniknione – do intelektualnego poziomu alumnów różnych roczników. W tych przemówieniach Ojciec prezentował taki styl uprawiania teologii, jaki od czasów scholastyki, a zwłaszcza od Soboru Trydenckiego, obowiązywał. Punktem wyjścia była jakaś teza sformułowana przez Nauczycielski Urząd Kościoła, a następnie przytaczane były przemawiające

---

<sup>9</sup> *Ksiądz Wojciech Piwowarczyk...*, dz. cyt., s. 149–154.

za tezę argumenty brane z Pisma świętego, z Tradycji, racje rozumowe, wreszcie zastosowania ascetyczne – tzw. *corollaria pietatis*. Tak przebiegały wykłady teologii dogmatycznej, moralnej. Nie można było inaczej uprawiać teologii życia wewnętrznego. Stąd w konferencjach Ojca panowała ścisłość rozumowej argumentacji i przewaga analizy używanych terminów technicznych. Dużo zdumienia tym stylem wzbudzał Ojciec w czasie swoich wykładów, np. na temat powiązania między cnotami teologicznymi, moralnymi, a darami i owocami Ducha Świętego. W rozumieniu tych scholastycznych konstrukcji miały nam pomagać przynieszone przez Ojca na wykłady kolorowe plansze, przypominające skomplikowane genealogie dawnych przodków.

Bardzo słusznie w tym kontekście przypomina ks. prof. Olszewski konferencje ascetyczne ojca Piwowarczyka na temat pracy i umiłowania ojczyzny. Ojciec mówił o wychowawczym i uwznioślającym znaczeniu pracy. Wskazywał na Chrystusa jako na wzór człowieka pracy (przypomina się tu nauka Jana Pawła II zawarta w encyklice *Laborem exercens* – 14 IX 1981). Praca twórcza i rozumna winna wynikać z miłości, która jednoczy człowieka z Bogiem Stwórcą i dawcą przykazania pracy. Z podziwem wspomina ks. D. Olszewski konferencję wygłoszoną przez Ojca w dniu 1 maja (rok nie jest podany) na temat patriotyzmu i obowiązków wobec ojczyzny. Zdrowa miłość ojczyzny to ani nie szowinizm, ani nie kosmopolityzm (w ujęciu komunistów był to tzw. internacjonalizm, który praktycznie oznaczał służalczość wobec wschodniego sąsiada!). Ojciec stawiał za wzór umiłowania ojczyzny Pana Jezusa płaczącego na widok Jeruzolimy oraz przytoczył słowa kard. Merciera: „Gdzie jest wykroczenie przeciw ojczyźnie, tam jest świętokradztwo”. To było bardzo nam potrzebne chrześcijańskie naświetlenie tzw. „proletariackiego święta pracujących miast i wsi” oraz lekcja prawdziwego patriotyzmu.

Z innych przemówień ojca Piwowarczyka szczególnie utkwiły mi w pamięci krótkie, systematycznie podawane (chyba podczas pierwszego roku) katechezy mistagogiczne na temat Mszy świętej, jej struktury i sposobów uczestnictwa w jej sprawowaniu. Były one bardzo pomocne na początku pobytu w seminarium.

### 3.2. Regularne rozmowy z alumnami

Raz w miesiącu Ojciec przeprowadzał z każdym z alumnów (często w czasie przechadzki w ogrodzie) rozmowę na temat jego życia wewnętrznego, planów, osiągnięć i niepowodzeń. Rozmowa dotyczyła też lektury zaleconych przez Ojca książek o treści ascetycznej. Ojciec pytał o szczególne zainteresowania naukowe alumna, o plany i marzenia dotyczące przyszłej posługi kapłańskiej. Rozmowy te pobudzały do myślenia, do wykorzystania czasu i uczyły szczerego mówienia o najgłębszych przeżyciach wewnętrznych tak, jak się mówi osobie najbliższej, gotowej pomagać nam w trudnej drodze.

### 3.3. Kontrola praktyk religijnych w czasie ferii i wakacji

Przed wyjazdem na ferie i wakacje każdy z alumnów otrzymywał pokratkowany formularz, na którym wyliczone były obowiązujące alumna praktyki: wstawanie o tej samej porze, rozmyślanie, codzienny udział we Mszy św., adoracja Najświętszego Sakramentu, cotygodniowa spowiedź, lektura ascetyczna. Każdego wieczora należało w danym okienku postawić znak + „plus” lub w przypadku opuszczenia praktyki – „minus”. W związku z tą duchową sprawozdawczością pamiętam humorystyczny epizod. Jeden z alumnów został wezwany na rozmowę z Ojcem tuż po przyjeździe z wakacji. Ponieważ nie miał wypełnionego formularza (nazywał się on *ratio mensis* – miesięczne sprawozdanie), wziął ołówek i szybko postawił w okienkach małe krzyżyki. Ojciec, rzuciwszy okiem na przedłożony mu dokument, zapytał: „Synku, co dzień przystępowaliście do spowiedzi?”

### 3.4. Eucharystia i nabożeństwa

Byliśmy wszyscy pod urokiem pietyzmu, dokładności i skupienia, jakimi nacechowane było sprawowanie Mszy świętej przez Ojca. Przytoczę tylko dwa świadectwa: „Celebrował Mszę św. powoli, z powagą, przestrzegając wszystkich, najdrobniejszych nawet przepisów liturgicznych. Byłem i jestem przekonany, że dla niego Msza św. była najważniejszym wydarzeniem każdego dnia”<sup>10</sup>. „Szczególnie cenił sobie Mszę św. Celebrował ją z ogromnym pietyzmem i namaszczeniem. Niekiedy trwała ona bardzo długo, zwłaszcza gdy była połączona z homilią. Nigdy nie pojawił się tu nawet najmniejszy pośpiech”<sup>11</sup>. Dodam, że tej dokładności i pietyzmu Ojciec wymagał również od alumnów. Kiedyś stanął trochę w ukryciu przy drzwiach wiodących do kaplicy. Niejednemu z alumnów niedbale żegnających się ręką umoczoną w wodzie święconej mówił: „Przeżegnajcie się jeszcze raz...” To zdanie wystarczało na całe lata. Wyzwalało z jakże często zauważanej i u alumnów bezmyślności i rutyny.

Gdy jakiś inny prezbiter przewodniczył Mszy św., Ojciec miał zwyczaj przechodzić między rzędami ławek (poczynając od tylnych) i dyskretnie zwracać uwagę alumnom, którzy nie brali udziału w śpiewie. Zdarzało się, że polecił klerykowi iść do mieszkania po śpiewnik. To ewangeliczna metoda: *compelle intrare* – „zmuszaj do wejścia” (tym razem do wyjścia!) (por. Łk 14, 23) może i zawstydziała, ale była skuteczna.

Ojciec zabiegał o nasz świadomy i czynny udział we Mszy św., choć nie był on wtedy łatwy z uwagi na absolutne obowiązywanie języka łacińskiego,

<sup>10</sup> *Ksiądz Wojciech Piwowarczyk...*, dz. cyt., s. 150.

<sup>11</sup> Tamże, s. 160.



który alumni znali w stopniu ograniczonym. Dlatego wieczorem poprzedniego dnia systematycznie poszczególni klerycy wprowadzali wspólnotę we Mszę św. przez opracowane przez siebie komentarze. Często zlecał Ojciec tłumaczenie w tym celu czytań tzw. II Nokturnu, czyli dzisiejszej *Godziny czytań*, zawierających życiorys świętego lub fragment z jego dzieła.

Wielką wagę przywiązywał ks. Piwowarczyk do poprawnego czytania i wykonywania śpiewu gregoriańskiego. W sobotę po południu lub w przeddzień uroczystych świąt grono wyznaczonych kantorów musiało przyjść do mieszkania Ojca na przesłuchanie przygotowanych śpiewów. Nie zawsze akceptował Ojciec „prawykonanie” utworów, nie poprzedzone wystarczającymi ćwiczeniami. Wymagał podnoszenia poziomu.

Ojciec Piwowarczyk pielęgnował w seminarium praktykę wielu nabożeństw pozaliturgicznych. Była to wspólna Droga Krzyżowa w każdy piątek (Ojciec odprawiał ją w kaplicy samotnie chyba codziennie...), litania do Chrystusa Kapłana w pierwszy czwartek miesiąca, godzinki o Najświętszym Sercu Pana Jezusa w pierwszy piątek, godzinki o Matce Bożej w każdą sobotę. Szczególnie pięknie była wykonywana przez utalentowanych śpiewaków nowenna przed Bożym Narodzeniem, która najgłębiej utkwiała mi w pamięci. We wszystkich tych nabożeństwach Ojciec brał udział z alumunami.

#### **4. Troska o wyposażenie kaplicy i artystyczną oprawę roku liturgicznego**

Zakrystianie (sacelani) byli prawą ręką ojca Piwowarczyka i powiernikami jego troski o wygląd kaplicy. Musiała ona być zawsze czysto i pięknie utrzymana. Przed Bożym Narodzeniem i Wielkanocą odbywało się generalne sprzątanie. Czyszczenie parkietu metalowymi wiórkami, potem jego szlifowanie dolną częścią butelek, pastowanie i froterowanie. Parkiet nie był lakierowany. Sacelani czyścili do połysku wszystkie naczynia liturgiczne. Nie mogło być zaśniedziałych kielichów albo naczyń na wodę święconą pokrytych warstwą kamienia. Na każdy okres liturgiczny, na główne święta roku kościelnego, grono alumnów mających pewne uzdolnienia plastyczne przygotowywało w przedsionku (broń Boże nie na ołtarzach!) okolicznościową dekorację: jakiś obraz, hasło, tekst rzucający się w oczy i umieszczony na tle o kolorze zgodnym z treścią okresu. Z inicjatywy Ojca Pani Iza Borowska prowadziła dla zainteresowanych kurs liternictwa i papieroplastyki, ucząc nas sztuki przygotowywania przy kościołach gabloty na odpowiednim poziomie artystycznym. Sam potem kilkakrotnie prowadziłem takie kursy liternictwa dla kolegów. Do dziś przechowuję album otrzymany od uczestników z okazji zakończenia takiego kursu (z „jubileuszową” dedykacją z 11 lutego 1953 roku). Nie było wtedy komputerów. Do pisania używaliśmy patyków z miękkiego lipowego drzewa

oraz prawo- i lewo- ściętych stalówek i redisów. Ojciec Piwowarczyk wpajał nam zasadę, że misteria roku liturgicznego trzeba ludziom przybliżać nie tylko słowem, ale i innymi środkami, zwłaszcza oddziałującymi na wzrok – obrazem, kolorem, symbolami plastycznymi. Tej umiejętności alumni winni się nauczyć w seminarium. Kryła się w tym wielka mądrość troskliwego mistagoga i wychowawcy. Chyba dlatego do dzisiaj niepokoi mnie niedbały styl pisma wielu alumnów („bazgroły”!).

## 5. Człowiek ciągłej modlitwy

Wszyscy pamiętamy ojca Piwowarczyka jako cierpliwego szafarza sakramentu pokuty i jako człowieka nieustannej modlitwy. Czekał na alumnów w konfesjonale; spowiadał długo i wnikliwie. U niektórych budził lęk swoim bezkompromisowym podejściem do ludzkiej słabości, choć zawsze był przy tym po ojcowsku wyrozumiały. Modlił się ciągle. Wszyscy zauważali, że do kaplicy przychodził pierwszy i wychodził z niej ostatni. Jego ulubionym miejscem modlitwy był wąski placyk przylegający do absydy kościoła Najświętszej Trójcy w seminaryjnym ogrodzie. Tam sobie chodził z różańcem lub brewiarzem, korzystając równocześnie z krótkiego spaceru z dala od zgiełku panującego na boisku do siatkówki. Tam też, blisko absydy, prowadził długie rozmowy z alumnami. Pamiętam, jak kiedyś Ojciec nam tłumaczył, iż modlitwa zanoszona w zewnętrznej przestrzeni sąsiadującej z tabernakulum ma taką samą wartość, jak modlitwa we wnętrzu kościoła. Zastanawiałem się, jakie jest źródło tej teorii Ojca. Aż po latach, już w czasie studiów, zetknąłem się z nauką Karola de Foucauld (1858–1916), założyciela wspólnoty Małych Braci, na temat adoracji Eucharystii, a zwłaszcza z jego koncepcją „eucharystycznego promieniowania”: przez sam fakt obecności Chrystusa w tabernakulum (a zwłaszcza podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu) całe otoczenie jest przeniknięte niemalże fizycznym promieniowaniem uwielbionego Ciała Zbawiciela. Wydaje się, że na duchowość ojca Piwowarczyka ta intuicja Karola de Foucauld wywarła pewien wpływ<sup>12</sup>.

Proszę wybaczyć, że powiem (i napiszę) to gospodarzom tego domu. Szkoda, że to ulubione miejsce modlitwy ojca Wojciecha Piwowarczyka, w sąsiedztwie absydy kościoła Najświętszej Trójcy, stało się składowiskiem cegieł, kamieni i betonowych bloków. To nieestetyczne widowisko i szkodliwe dla murów kościoła. Weźcie to stąd i nie czyńcie z tego świętego miejsca składnicy kamieni odrzuconych przez budujących...

---

<sup>12</sup> Por. A. Van Bruggen, *Réflexion sur l'adoration eucharistique*, Roma 1968, s. 112–119.

## Zakończenie

Po powrocie ze studiów w Rzymie (w sierpniu 1963 roku) spotykałem ks. Wojciecha już jako ojca duchownego księży naszej diecezji. Byłem zbudowany tym, że z wielkim zainteresowaniem pytał o soborowy program odnowy liturgii i cieszył się z kolejnych etapów jego wprowadzania w życie. Nie stawiał żadnych obiekcji. Zapraszał na spotkania z księżmi, uczestnikami rekolekcji, naszego mistrza egzegezy – ks. prof. J. Kudasiewicza, dogmatyka – ks. prof. A. Zuberbiera. Zapraszał i mnie, abym odpowiadał na pytania i wątpliwości księży. Tu ma swe źródło zwyczaj tzw. **kwadransów liturgicznych**, który utrzymał się przez wiele lat w związku z kapłańskimi rekolekcjami. To był przejaw wielkiej pokory Ojca i jego troski o stałą formację księży, a chyba i o jego własny rozwój. Bo on podczas tych spotkań też stawiał pytania i skrzętnie notował w swoim zeszycie to, co go zaciekało. Był wewnętrznie młody i zawsze otwarty na to, co nowego mówił Duch do Kościoła podczas Soboru i po Soborze...

Zakończmy słowami Listu do Hebrajczyków: *Pamiętajcie o swych przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże, i rozpamiętując koniec ich życia, naśladujcie ich wiarę! Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki* (Hbr 13, 7-8).